

„*Venit [...] Romam Vladislaus, Pater Beatissime*” (Ojczy święty, Władysław [...] przybył do Rzymu) – tak rozpoczął mowę obediencyjną najstynniejszy polski poseł Jerzy Ossoliński. Celem jego wizyty w Rzymie w 1633 r. było oświadczenie w imieniu nowowybranego króla Władysława IV Wazy posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej, na której zasiadał papież Urban VIII. Poseł przybywał w zastępstwie monarchy. Od reformacji poselstwa obediencyjne wysyłali: cesarz, królowie Francji, Hiszpanii, Nawarry, Polski i Portugalii, książęta Ferrary, Florencji, Parmy, Placencji, Sabaudii, Urbino oraz republiki: Genua, Lukka, Siena, Wenecja, katolickie kantony Szwajcarii i zakon joannitów. Państwa katolickie były zobowiązane do oświadczenia Stolicy Apostolskiej wierności w trzech wypadkach: kiedy wybrano nowego papieża, koronowano nowego władcę lub przyłączono nowe terytorium do państwa.

Przesławny wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu

TOMASZ MAKOWSKI

Przygotowania do wysłania poselstwa rozpoczynano po otrzymaniu wiadomości o wyborze nowego papieża, zazwyczaj od posła stale rezydującego w Rzymie lub od agenta dyplomatycznego. Ponadto nowy papież rozsyłał specjalne brewia do cesarza oraz królów francuskiego, hiszpańskiego i polskiego z zawiadomieniem o wyborze. Od tej pory ze strony Stolicy Apostolskiej nad wysłaniem poselstwa czuwał nuncjusz rezydujący w danym państwie. W odpowiedzi na brewe władcy wysyłali listy gratulacyjne z oświadczeniami uległości i posłuszeństwa.

Co mogło opóźnić wysłanie uroczystego poselstwa obediencyjnego? Przede wszystkim szukanie wystarczających funduszy, odpowiedniego kandydata, wojny zewnętrznej i niepokoje wewnętrzne, ale też spory między papieżem a władcą. Ponieważ poselstwo obediencyjne było wysyłane prawie zawsze z powodu śmierci jednego z nich, zatem mogło stać się okazją do rozwiązania narosłych konfliktów. Niełatwo było znaleźć odpowiedniego kandydata. Władcy zależało, aby była to osoba zaufana i doświadczona w pertraktacjach dyplomatycznych, zaś

Stolicy Apostolskiej, aby była to osoba o znakomitym pochodzeniu i znaczącym stanowisku w państwie. Sykstus V odrzucił kandydaturę opata jędrzejowskiego i jednego z najlepszych polskich dyplomatów Stanisława Reszki, mimo doskonale znanych w Rzymie jego zasług i ważnej roli w polskiej polityce zagranicznej. Prosił Zygmunta III o przysłanie kogoś znaczniejszego. Z wyjątkiem Polski niechętnie wysyłano duchownych. Na dziewiętnaście polskich poselstw z XVI-XVII w. jedenaście prowadzili duchowni. Wątpliwości były oczywiste, czy duchowni zobowiązani do bezwzględnego posłuszeństwa biskupowi Rzymu będą w wystarczający sposób dbać o interesy wysyłającego państwa. Krzysztof Warszawicki pisał, iż „do Rzymu trzeba przeznaczać posłów pobożnych, raczej świeckich niż duchownych ze względu na subordynację kleru wobec najwyższej władzy Ojca św.” (O posła i poselstwach, przeł. J. Życki, Warszawa 1935, s. 193). Jakub Sobieski na sejmie koronacyjnym 1633 r. postulował, „aby wysłać takiego posła [obediencyjnego], który nie obawiając się cenzur kościelnych, rozmówił się jak należy z papieżem i kardynałami” (Ludwik Kubala, *Jerzy Ossoliński*, w: *Dziela Ludwika Kubali*, t. 1, Lwów-Warszawa 1924, s. 48).



1-4. Cztery z sześciu akwafort Stefano della Belli „Entrata in Roma dell’ambasciatore G. Ossoliński”, po 1639, ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie

1

Po przygotowaniu niezbędnych dokumentów i zaopatrzeniu w instrukcje poselstwo wyruszało w uciążliwą podróż, trwającą zwykle ponad dwa miesiące. O zbliżaniu się do Wiecznego Miasta poseł informował kardynała protektora Polski. Przed uroczystym wjazdem posłowie zatrzymywali się w Villa Giulia, pałacu wybudowanym przez Juliusza III i pozostającym od 1556 r. w posiadaniu Stolicy Apostolskiej. Położona niedaleko Porta del Popolo, jednej z bram, przez które dokonywano uroczystych wjazdów, stanowiła dogodną rezydencję.

Jeszcze tego samego dnia poseł składał papieżowi wizytę incognito. Ustalano wówczas datę uroczystego wjazdu poselstwa do Wiecznego Miasta oraz konsystorza publicznego, na którym poseł miał złożyć obediencję. Uroczysty wjazd przysługiwał jedynie posłom obediencyjnym oraz przybywającym w celu starań o pokój między władcami chrześcijańskimi i w sprawach krucjaty. Do uczestnictwa w nim zobowiązane były rodziny (służba i dworzanie) – papieska i kardynałów, ponadto prefekt pałacu apostolskiego i ceremoniarz papieski oraz z polecenia papieskiego arcybiskupi, biskupi, inni duchowni oraz gwardia. Zwykle we wjeździe brała udział szlachta rzymska, rodziny posłów rezydencyjnych innych państw oraz rodziny posła. Orszaki poselskie liczyły nawet do dwóch tysięcy osób. Wystawność stroju posła i całego orszaku była kwestią pierwszorzędną. Od tego nie tylko zależała ocena Rzymian, których niełatwo było zaciekawić, ale też zainteresowanie legacją posłów i agentów innych dworów europejskich. Krzysztof Warszawicki pisał: „*Tlum jest tak czuły na przepych, że zależnie od tych zewnętrznych efektów, albo będzie posła lekceważył, albo go podziwiał*” (K. Warszawicki, *ibidem*, s. 89).

Najsłynniejszy polski wjazd urządził 27 listopada 1633 r. podskarbi nadworny koronny, a późniejszy kanclerz wielki koronny, Jerzy Ossoliński (1595-1650). Był już doświadczonym dyplomata, w 1621 r. odbył poselstwo do Anglii, które zakończyło się sukcesem, tj. sprowadzeniem oddziału piechoty angielskiej.

Wjazd był podziwiany w całej Europie dzięki relacjom w kilku drukach i w „Gazette de France” oraz wielu opisom. Niemałe znaczenie w utrwaleniu go w pamięci powszechnej miał cykl akwafort znakomitego rytownika Stefano della Belli oraz obrazy: jeden (zaginiony) miał się znajdować w zamku w Ossolinie, ponadto dwa anonimowe znajdują się na Wawelu i w Kórniku, trzeci, malowany przez Bernardo Bellotto zw. Canaletto, w Muzeum Śląskim we Wrocławiu. Wjazd został zaplanowany jako deklaracja odrębności Sarmatów, ich charakteru opartego na duchu rycerskim i manifestacja dumy narodowej. Układ orszaku, stopniowanie barw, klejnotów, futer, broni, umieszczenie w nim elementów przerywających monotonię przejazdu wywołało zaplanowany efekt.

Uczestnicy entraty zjawiali się przed willą już od wczesnych godzin rannych. Znacznych gości poseł witał osobiście, baronów i szlachtę rzymską w drugich lub trzecich drzwiach apartamentu, sekretarzy poselstw rezydencyjnych i majordomów kardynalskich wystarczyło powitać przy wejściu do sali, w której zbierali się uczestnicy wjazdu. Porządku przejazdu pilnował ceremoniarz papieski. Na zbliżający się orszak oczekiwali prefekt pałacu apostolskiego oraz zwykle któryś z tytularnych patriarchów wschodnich rezydujących w Rzymie, reprezentujący papieża. Razem z nimi oczekiwali też i inni przebywający w Rzymie prałaci: arcybiskupi, biskupi, protonotariusze apostolscy i inni. Od bram



orszakowi towarzyszyły ponadto gwardia papieska i dwie orkiestry. Trasa przejazdu przez miasto zależała od położenia rezydencji. Starano się jednak tak ją ułożyć, aby przebiegała obok zamku św. Anioła, skąd dawano salut armatni. Wjazd kończyło pożegnanie uczestników przed rezydencją. Najczęściej była to siedziba posła rezydenta. Polska jednak nie posiadała stałej ambasady w Rzymie, musiała zatem za każdym razem szukać odpowiedniego pałacu.

Na przodzie kawalkady jechało dwóch szlachciców ze służby posła, ubranych po polsku w atłasy szkarłatne. Za nimi 22 wozy okryte drogim czerwonym suknem z herbami panów polskich biorących udział we wjeździe. Następnie 10 wielbłądów z grzywami przyozdobionymi srebrnymi nićmi, pokrytych oponami z czerwonego aksamitu haftowanego w złote listki z kolcami srebrnymi i ze sznurami jedwabnymi, które przechodziły przez srebrne sprzączki. Zwierzęta prowadzili Tatarzy i Ormianie ubrani w ferezje ze złotogłowiu, przepasani złotymi łańcuchami, w zawojach na głowie. Za nimi szli czterej trębacz posła w zielonych ferezjach aksamitnych, ozdobionych złotymi klamrami, mający przy trąbach bogato haftowane herby posła.

Po nich jechało trzydziestu kozaków, uzbrojonych w muszkiety i rusznice, ubranych w ferezje szkarłatne przetykane złotem, ozdobionych białymi piórami żurawimi. Następny był oddział jazdy papieskiej ze swoimi trębaczami i pokojowcy jazdy papieskiej ze swoimi trębaczami oraz pokojowcy kardynalscy jadący na mułach. Każdy z nich trzymał na ramieniu kapelusz swego kardynała. Później jechał starszy pokojowy posła Kociszewski ubrany na biało ze skrzydłami z piór żurawich. Koń miał rząd turkusowy. Za nim 30 pokojowych posła w błękitnych ferezjach atlasowych, o podbiciu pomarańczowym, z żołnierskim rynsztunkiem. Wśród nich byli dwaj młodzi szlachcice: Lipski i Gembicki.

Dalej postępowali służący, prowadzący 5 koni tureckich. Siodło pierwszego sadzone było diamentami, drugiego turkusami, trzeciego rubinami, czwartego różnymi drogimi kamieniami, zaś piątego, wyjątkowo piękne, świeciło diamentami, a szczególnie błyszczał rząd, którego nie było widać spod diamentów. Umieszczono tam klejnot szacowany na 30 tys. złotych. Na głowie miały konie kosztowne kity. Dwa z nich miały złote podkowy, które, umyślnie źle przymocowane, rozpadły się. Prowadzili je Tatarzy i Ormianie. Za nimi jechał koniuszy posła trzymający w ręce srebrny buzdygan. Następną grupę tworzyli dworzanie posła hiszpańskiego ze szlachcicami z dworów kardynalskich i familie innych posłów. Następnie jechało na tureckich koniach trzydziestu dworzan posła, pierwszy Jakub Zieliński, podczaszy braclawski i marszałek dworu Ossolińskiego. Ubrany w ferezję rysią z wieloma klejnotami trzymał w ręce srebrną buławę. Potem jechał synowiec posła francuskiego Charlesa de Crequi książę de Richemont z dworzanami.

Najznakomitsi z orszaku posła obediencyjnego jechali między dwoma arystokratami rzymskimi, najpierw Jan Komorowski, kanonik krakowski, dalej trzech synów podskarbiego wielkiego litewskiego Krzysztofa Naruszewicza: Aleksander, Jan i Kazimierz. Zapewne razem z nimi wjeżdżał też Jan Dowgiałło Zawisza, towarzysz ich europejskiej podróży. Dalej jechali: Wężyk, bratanek prymasa Jana, Krzysztof Lanckoroński i Stanisław Minocki – pokojowi królewscy. Po nich siostrzeniec posła Karol Korniakt, kanonik płocki Filip Lipski oraz dwaj sekretarze królewscy: Domenico Roncalli – pisarz poselstwa i Dobiesław Ciekliński. Jego koń zerwał łańcuch złoty u rządu, umyślnie słabo przymocowany, który rozsypał się między gapiów.

Z nimi jechali młodzi magnaci z najślawniejszych polskich domów: na początku Zebrzydowski ubrany po



3

francusku, Piotr Potocki wojewodzie braclawski, Krzysztof Gosiewski wojewodzie smoleński, Henryk i Zbigniew Firlejowie wojewodzie sandomierscy, hrabia Teodor Tarnowski wojewodzie inflancki, Aleksander Lubomirski wojewodzie ruski, Mikołaj Ossoliński, Andrzej Grudziński wojewodzie kaliski i Piotr Daniłowicz starosta parczowski.

Następnie podążało dwóch mistrzów ceremonii, za którymi szedł trzydziestoosobowy oddział piechoty posła. Niewyjaśniona jest kwestia miejsca biskupa Andrzeja Gembickiego, sekretarza poselstwa. Wiadomo, że do bramy del Popolo towarzyszył posłowi, gdzie zastąpił go arcybiskup Fausto Poli, prefekt pałacu apostolskiego i patriarcha aleksandryjski Onorato Caetani.

Poseł ubrany był w biały altembasowy dołoman ze złotymi kwiatami, z dwudziestoma pętlcami i guzem diamentowym. Przy boku miał szablę oprawną w złoto i rubiny, szacowaną na 20 tys. złotych. Na dołomanie miał ferezję (delię) altembasową, też z dwudziestoma pętlcami i guzami diamentowymi, a za czapką zaponę z kitą, która się świeciła od diamentów. Wjeżdżał na koniu z rzędem rubinowym, siodło zaś sadzone było drogimi kamieniami, a przy uszach końskich powiewały dwie kity. Poseł otoczony był papieskimi szwajcami, przed którymi szło 30 ludzi z jego oddziału. Za posłem podążali biskupi i prałaci, a za nimi jechała karetka posła z aksamitnym czerwonym obiciem, haftowanym złotem i ze złotymi frędzlami. Ciągnęło ją 6 koni tarantowatych, darowanych posłowi przez króla. Woźnice ubrani byli w aksamitne zielone ferezje ze złotymi pętlcami.

Cała kawalkada prowadzona była przez wiele ulic, aby jak najwięcej chętnych mogło zobaczyć niezwykle widowisko. Gdy zaś przejeżdżano obok zamku św. Anioła, dano salut armatni na powitanie poselstwa. Wjazd zakończył się przed pałacem na Trinita dei Mon-

ti (prawdopodobnie Gabrielli) – oficjalną siedzibą posła. Brama pałacu była ozdobiona obrazem nieznanego malarza, przedstawiającym „rozmaite dzieła terażniejszego Krola”. Poseł wszedłszy do pałacu podziękował wszystkim, którzy go odprowadzili, oczywiście stosownie do godności każdego. Jego dworzanie odprowadzali do bramy pałacu każdego z tych, którzy im towarzyszyli. Niemożliwe jest ustalenie liczby osób biorących udział we wjeździe oraz bardzo licznej publiczności. Był wśród niej poseł francuski Charles de Blanchefort de Crequi, odbywający ingres przed Ossolińskim. Jak podał jeden z opisów, poseł ów specjalnie pozostał, aby zobaczyć ten pochód.

Poselstwa obediencyjne z racji okazałości i widowiskowości na stałe znalazły się w świadomości Polaków. Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* nawiązał do poselstwa Jerzego Ossolińskiego:

„Księga ta miała tytuł «Kucharz doskonały».
W niej spisane dokładnie wszystkie specyjały
Stołów polskich; podług niej Hrabia na Tęczynie
Dawał owe biesiady we włoskiej krainie,
Którym się Ojciec Święty Urban ósmy dziwił”.

Poselstwa obediencyjne często niestety są wykorzystywane, szczególnie legacja Ossolińskiego, do ilustracji tez o pustych gestach magnackich i wystawianiu na pośmiewisko polskiej próżności. W gronie tym nie zabrakło Ignacego Krasickiego i Hugona Kołłątaja. Także współcześnie, mimo monografii naukowych, stereotyp śmiesznego Sarmaty gubiącego złote podkowy utrzymuje się. Bolesław Leitgeber w książce *Rzym w radościach i troskach dawnej Polski. Momenty historyczne* (Londyn 1991, s. 222) pisał: „Przedstawiciele magnaterii polskiej ze swoim orszakiem paradowali w barwnych strojach jak pawie, wraz z tabunami egzotycznej służby oraz zwierząt, wraz z ryszunkiem stylu orientального, gdzie konie miały kolo-



4

rowe kity i okute były podkrowami ze szczerego złota. Podkrowy były lekko przytwierdzone, ażeby odpaść na bruku rzymskim i być chowane przez gawieź uliczną jako pamiątka po bogatych panach. Tak prezentowała się za granicą Polska Wazów w pokazie, który nazwalibyśmy dziś propaganda masowego przekazu. Czy pokaz robił wrażenie na prawdziwych gospodarzach Wiecznego Miasta, czyli Kurii Rzymskiej, przyzwyczajonej do innego rodzaju dyplomacji? Ale fanfary polskie w Rzymie leżały widocznie we krwi sarmackiej, bo się powtarzały. O wiele później, jeden z Radziwiłłów spełniał królewską misję «obediencji» u papieża». Z radością należy przyjąć zmianę stanowiska

w wydanej w 2000 r. dziesięciotomowej *Wielkiej historii Polski*. O poselstwie Ossolińskiego napisano: „rezultaty poselstwa warte były tych kosztownych a propagandowo udanych efektów. [...] Ossoliński opuścił tyumfalnie (!) Rzym 23 grudnia 1633 roku. W tym samym czasie pod Smoleńskiem rozgrywały się wydarzenia, które miały przynieść Rzeczypospolitej jeden z największych tryumfów militarnych w jej dziejach” (Stanisław Grzybowski, *Dzieje Polski i Litwy (1506-1648)*, w: *Wielka historia Polski*, Kraków 2000, ss. 361-362).

Tomasz Makowski

Spotkanie z książką

ZWIERZYNIEC NA STARYCH ILUSTRACJACH

Oglądając archiwalne zdjęcia miejscowości w albumach, porównujemy przeszłość z teraźniejszością; choć z biegiem czasu rozbudowa i przebudowa powoduje rozwój miast i miasteczek, z nostalgią wracamy do minionych lat utrwalonych na ilustracjach. To samo uczucie towarzyszy przeglądaniu albumu *Zwierzyniec w starej pocztówce i fotografii*, uświetniającego obchody mijającego w br. trzydziestolecia działalności Towarzystwa Miłośników Zwierzynca i przez nie wydanego. Publikację honorowym patronatem objęli Marcin Zamojski – prezydent Zamościa oraz Towarzystwo Opieki nad Zabytkami. Album zawiera 260 pocztówek i fotografii z lat 1877-1939, pochodzących z kilkudziesięciu archiwów prywatnych i państwowych. Zbiór zdjęć poprzedzony został przedstawieniem historii Zwierzynca – pierwotnie wiejskiej rezydencji rodu Zamojskich, a od 1806 r. siedziby Zarządu Dóbr Ordynacji Zamojskiej. Kolejne rozdziały ukazują główne obiekty miejscowości: kościół na wodzie z 1747 r., klasycystyczną oficynę z przełomu XVIII i XIX w. mieszczącą biuro Zarządu Dóbr Ordynacji Zamojskiej, willę „Plenipotentówkę” (rezydencję administratorów ordynacji) i willę „Borowiankę” (rezydencję szefa ordynackiej buchalterii – Hipolita Borowskiego) z 1890 r., rezydencje willowe wybudowane dla miejscowych notabli, dziewiętnastowieczne domy urzędników Ordynacji Zamojskiej, obiekty użyteczności publicznej (oberżę, siedzibę Ochotniczej Straży Pożarnej,



fabrykę mebli, szkołę i ochronkę dla dzieci, szpital, aptekę, siedzibę sądu, posterunek policji, budynki kolei, leśniczkówkę), browar, tartak, młyn, wytwórnię bryczek, wyluszcarnię nasion oraz park i stawy. Zdjęcia, reproduktowane w sepii, z oryginalnymi podpisami, czasem ozdobione ramkami, ukazują urok dawnego Zwierzynca, ale również, jak podkreśla we wstępie do albumu Elżbieta Hałasa, prezes Towarzystwa Miłośników Zwierzynca „[...] uświadamiają upływ czasu i nieuchronność przemijania”. W albumie zamieszczone zostały również dwie mapy – jedna pochodzi z początku funkcjonowania ordynacji (1829 r.), druga z lat dwudziestych XX w.

Z okazji obchodów jubileuszu trzydziestolecia działalności Towarzystwa Miłośników Zwierzynca zorganizowana tu została w lipcu br. konferencja; prelekcje wygłoszone w czasie spotkania opublikowane zostały w książeczce dodanej do albumu. Przeczytać w niej można m.in. opracowania referatów Mariana Sołtysiaka na temat społecznej troski o dziedzictwo kultury i Mieczysława Kseniaka o historii Zwierzynca, przedstawiony tu też został omówiony wyżej album i krótka historia Towarzystwa Miłośników Zwierzynca.

Album można nabyć u wydawcy (Towarzystwo Miłośników Zwierzynca, 22-470 Zwierzyniec, ul. Słowackiego 2) oraz w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym Roztoczańskiego Parku Narodowego.